

Maciej Witek

Freg i semantyka języka naturalnego

W niniejszym artykule zajmuję się semantycznymi ideami Fregego i staram się ocenić, w jakiej mierze nadają się one do opisu działania języka naturalnego. Największym cudem języka wydaje się być to, że na podstawie skończonej jego próbki jesteśmy w stanie zrozumieć potencjalnie nieskończonie wiele nowych zdań. Proponowane rozważania mają na celu uwyróżnienie tego niezwykłego fenomenu. Artykuł nie ma charakteru polemicznego. Nie zmierzam do rozstrzygnięcia sporu o to, czy neofregowska semantyka w sposób adekwatny opisuje działanie języka naturalnego. Chciałbym jedynie wnieść sobie nieco porządku do przyszłych rozważań. Skonstruowałem w tym celu trzy warunki (postulaty), które, jak sądzę, musi spełniać taka teoria semantyczna, o którą chodziło Fregemu.

(i) Semantyczność każdego wyrażenia językowego (lub wyrażenia należącego do pewnego wyodrębnionego fragmentu języka) polega na jego połączeniu z pewnym dodatkowym językowym obiektem, który jest wartością semantyczną tego wyrażenia (reprezentacją semantyczną, znaczeniem); podstawowym kontekstem takiego połączenia jest kontekst ekstensjonalny.

(ii) Wyróżnia się dwa osobne, choć zależne od siebie, poziomy reprezentacji semantycznej – poziom znaczenia i poziom sensu.

(iii) Semantyczna reprezentacja wyrażeń złożonych, w szczególności zdań, jest wyznaczona przez reprezentacje semantyczne wyrażeń składowych (sam Frege przyjął bardzo mocną, rekurencyjną postać tego postulatu, znaną jako zasada kompozycyjności).

Najpierw przedstawię podstawowe rozstrzygnięcia Fregowskiej teorii znaczenia. Następnie omówię teorię sensu oraz jej związki z teorią znaczenia. Nawiązę przy tym do teorii sensu Davisona,

utożsamiającej znajomość sensu zdania ze znajomością warunków jego prawdziwości (w znaczeniu Tarskiego). W końcu podejmę próbę oceny, na ile przedstawione propozycje teoretyczne realizują postulat (iii), a szczególnie, w jaki sposób sens zdania zależy od sensu wyrażeń składowych.

Jak już nadmieniłem, punktem wyjścia semantyki Fregego było przekonanie, że semantyczność każdego wyrażenia językowego polega na jego połączeniu z pewnym dodatkowym, językowym obiektem. Biorąc pod uwagę wieloznaczność pojęcia znaczenia, idę za sugestią Dummetta i określam ten dodatkowy obiekt, połączony z wyrażeniem, jako jego wartość semantyczną (*semantic value*). Określenie to jest neutralne, tzn. nie sugeruje żadnej konkretnej odpowiedzi na pytanie o naturę obiektów, o których mowa.

Teoria wartości semantycznych powinna zatem odpowiedzieć na dwa pytania. Po pierwsze – jakimi obiektami są wartości semantyczne wyrażeń? Po drugie – czy istnieje jeden, czy też kilka rodzajów tych obiektów? Pierwsze pytanie dotyczy natury wartości semantycznych, drugie – ich ewentualnej typologii. Postawienie obu pytań prowadzi do pierwszego poziomu semantycznej teorii Fregego, czyli do teorii znaczenia. Uzyskane odpowiedzi zależą w dużej mierze od dwóch fundamentalnych rozstrzygnięć Fregego, które chciałbym nazwać filarami jego teorii semantycznej.

Ekstensjonalny charakter wartości semantycznych stanowi pierwszy filar semantyki Fregego. Wartością semantyczną wyrażenia jest jego odniesienie. Znaczy to, że stosunek pomiędzy wyrażeniem a jego wartością semantyczną jest taki sam jak pomiędzy nazwą a jej przedmiotem. Zbiór tak pojętych wartości jest realnym światem użytkowników danego języka. Semantyczność języka polega na tym, że pozwala on jego użytkownikom mówić o świecie, w którym żyją.

Za takim rozstrzygnięciem stoją wzgłydy natury epistemologicznej. Frege był zainteresowany taką teorią języka, która tłumaczyłaby fenomen publicznego, naukowego dyskursu, którego uczestnicy wzajemnie się rozumieją. Jeśli poszukujemy semantycznej reprezentacji języka, to najprostszym rozwiązaniem wydaje się przyjęcie za podstawę kontekstu ekstensjonalnego. Takie podejście do praktyki językowej, podporządkowane epistemologicznemu problemowi,

odwodzi Fregego od zainteresowania tak charakterystycznymi elementami języka naturalnego, jak wyrażenia okazjonalne czy też wyrażenia wskazujące.

Drugim filarem Fregowskiej semantyki jest przekonanie, że dzięki swojej strukturze gramatycznej język stanowi swego rodzaju rachunek funkcyjny. Frege wyróżnił dwie kategorie gramatyczne, mianowicie kategorię wyrażeń predykatywnych oraz kategorię wyrażeń nazwowych. Dzięki temu, uniwersum podstawowych wartości semantycznych możemy podzielić na dwie rozłączne klasy: klasę funkcji oraz klasę obiektów (przedmiotów). Ta ostatnia zawiera argumenty i wartości funkcji. O tym, czy dane wyrażenie odnosi się do elementu pierwszej czy też drugiej klasy (kategorii semantycznej), decyduje przynależność wyrażenia do odpowiedniej kategorii gramatycznej. Wyrażenia predykatywne odnoszą się do funkcji jako swoich wartości semantycznych, a wyrażenia kategorii nazwowej odnoszą się do obiektów po stronie świata, które możemy nazywać ich odniesieniem przedmiotowym. W przykładowym zdaniu „Śnieg jest biały” wyodrębnić możemy dwa różne wyrażenia: „śnieg” oraz „x jest biały”. Pierwsze z nich należy do kategorii nazwowej – wprowadza ono swoją wartość semantyczną, odniesienie przedmiotowe, które jest argumentem dla funkcji wprowadzonej przez wyrażenie predykatywne. Funkcja ta jest szczególnego rodzaju, gdyż przyporządkowuje białym i tylko białym obiektom wartość Prawdy. Wszystkie funkcje tego typu, tzn. takie, które przyjmują wartości ze zbioru {Prawda, Fałsz}, zostały przez Fregego nazwane pojęciami. Wyróżnienie to posiada oczywiście swój gramatyczny odpowiednik – są nim wyrażenia, których nasycenie prowadzi do sformułowania zdania.

Należy wspomnieć o jednej dość zaskakującej konsekwencji Fregowskiej semantyki. Chodzi o przypisanie zdaniom jednego z dwóch odniesień przedmiotowych: Prawdy lub Fałszu. Problem ten można rozbić na dwie składowe. Po pierwsze – dlaczego zdania mają w ogóle jakieś odniesienie przedmiotowe; po drugie – dlaczego jedynymi takimi odniesieniami są te dwa obiekty: Prawda i Fałsz.

Odpowiedź na pierwsze z tych pytań znajdziemy odwołując się do podstawy Fregowskiej semantyki, jaką jest obraz języka jako rachunku funkcyjnego. Rachunek ten wprowadza wyczerpujący podział w uniwersum wartości semantycznych. Frege pisał: „przedmio-

tem jest wszystko, co nie jest funkcją, i co w swym wyrazie [językowym] nie zawiera wobec tego miejsc pustych”¹. Zdanie, o ile jest wyrażeniem semantycznym, powinno być połączone z pewnym obiektem jako swoją wartością semantyczną. Ponadto, nie zawiera w sobie miejsc pustych (jest szczególnym przypadkiem nazwy złożonej), co jednoznacznie wskazuje na kategorię semantyczną jej odniesienia. Odniesieniem zdania jest zatem jakiś przedmiot.

Pogląd, według którego zdania w ogóle posiadają odniesienie przedmiotowe, znajduje swoje uzasadnienie w fundamentalnej tezie Fregego, że język jest rachunkiem funkcyjnym. Drugie z postawionych pytań dotyczy teoretycznych racji, które przemawiają za tym, że to właśnie Prawda i Fałsz są jedynymi odniesieniami zdań. W pytaniu tym należy odróżnić problem ontologicznej interpretacji odniesienia przedmiotowego zdań (tzn. jakiego rodzaju obiektami są Prawda i Fałsz) od problemu ściśle semantycznego: dlaczego wszystkie zdania logicznie równoważne mają to samo odniesienie. Problem pierwszy odkładam na bok, koncentrując się na drugim.

Rozstrzygnięcie Fregego rzeczywiście może razić pewną sztucznoscią. Zdrowy rozsądek podpowiada bowiem, że jeśli zdania mają swoje odniesienia przedmiotowe, to są nimi fakty, które zostały przez te zdania stwierdzone. Korelatem semantycznym zdania „Piotr ma brodę” wydaje się być fakt, że Piotr ma brodę. Problem polega jednak na tym, że ze spostrzeżenia tego trudno jest zrobić teoretyczny użytk. Formalne ujęcie pojęcia faktu nie jest sprawą łatwą, wymaga bowiem środków znacznie bogatszych od tych, które proponuje Fregewska teoria znaczenia. W języku tej teorii zdroworozsądkowe spostrzeżenie dotyczące faktów jest niewyrażalne.

Za opisaną trudność odpowiedzialny jest pierwszy z wymienionych filarów teorii Fregego, czyli ekstensjonalny charakter wartości semantycznych. Proponuję rozważyć pewien funkтор nazwotwórczy od argumentu kategorii zdaniowej: *odniesienie przedmiotowe zdania x*, czyli $d(x)$. Oto warunek ekstensjonalności tego funkторa:

¹ Gottlob Frege, „Funkcja i pojęcie”, w: idem, *Pisma semantyczne*, przeł. Bogusław Wolniewicz, Warszawa 1977, s. 32.

dla dowolnych dwóch zdań p, q: $(p \Leftrightarrow q) \Rightarrow (d(p) = d(q))$ ²

Formuła ta pokazuje, że zdania logicznie równoważne posiadają to samo odniesienie przedmiotowe. Nazwanie tych odniesień Prawdą i Fałszem wydaje się być najprostszym wyjściem z sytuacji.

Tak oto, w dużym skrócie, przedstawia się wczesna semantyka Fregego, którą możemy nazwać teorią znaczenia. Około roku 1890, dzięki analizie poznawczej wartości zdań, w szczególności zdań identycznościowych, Frege dostrzega konieczność zbudowania drugiego poziomu swojej teorii, który pozwalałby na wskazywanie obiektywnych (publicznych) różnic semantycznych pomiędzy zdaniami, które pozostawały niezauważalne na poziomie teorii znaczenia. Ten nadbudowany drugi poziom to teoria sensu.

Pomijam znane powszechnie analizy poznawczej wartości zdań identycznościowych, które doprowadziły Fregego do sformułowania dystynkcji pomiędzy sensem i znaczeniem. Sprawą, której chciałbym poświęcić nieco więcej miejsca, jest wzajemna relacja pomiędzy teorią sensu a teorią znaczenia oraz sposób istnienia sensu wyrażeń w publicznym języku.

Wprowadzając swoją nową kategorię sensu, Frege nie anulował tym samym osiągnięć teorii znaczenia. Wprost przeciwnie – intencjonalne podejście do języka może być zrozumiałe tylko wtedy, gdy dysponuje się dobrze określona ekstensjonalną teorią znaczenia.³ Stanie się to widoczne kiedy omówię dwie metafory, z pomocą których Frege zilustrował nowe pojęcie sensu: metaforę „sposobu prezentacji” oraz metaforę „myśli”.

W słynnym ustępie rozprawy „Sens i znaczenie” czytamy: „Narzuca się samo przez sieć, by ze znakiem (nazwą, zwrotem, literą) wiązać prócz tego, co on oznacza i co można nazwać jego znaczeniem, także coś, co nazwałbym jego sensem, i w czym zawarty jest ów sposób,

² Por. Jan Woleński, *Metamatematyka a epistemologia*, Warszawa 1993, s. 201.

³ Pomijam tutaj analizę problemu, jaki powstaje, gdy przypisujemy sens wyrażeniom pustym, a więc takim, które w kontekście ekstensjonalnym nie mają swojej semantycznej wartości.

w jaki przedmiot jest dany.”⁴ Dalej znajdujemy wyjaśnienie następującej treści: każda nazwa odnosi się do swojego znaczenia tylko na pewien określony sposób, co pozwala odbić w języku tylko jeden z aspektów nazwanej rzeczy. Właśnie ta cecha języka, że nazwa nigdy nie odsłania nam swojego przedmiotu w pełni, umożliwia nam relacjonowanie rezultatów poznania w zdaniach identycznościowych.

O ile metafora „sposobu prezentacji” (aspektu, strony rzeczy) pozwala na zrozumienie przypisania sensu nazwom prostym, o tyle metafora „myśli” ilustruje ten sam zabieg w przypadku zdań. I tym razem niezbędne jest odwołanie się do podstawowego kontekstu ekstensjonalnego. Gareth Evans napisał, że tak jak teoria znaczenia dotyczyła relacji pomiędzy wyrażeniami określonego języka a elementami jego dziedziny przedmiotowej, tak nadbudowana nad nią teoria sensu traktowała o relacji pomiędzy wyrażeniami danego języka a rozumieniem tych wyrażeń przez kompetentnych użytkowników tego języka. W rozumieniu dochodzi do uchwycenia (nie do kreacji) myśli jako sensu zdania. Skoro zależy nam na teorii podającej model udanej komunikacji, to musimy przypisać obiektywność sensom (myślom) wyrażanym przez zdania; obiektywność w tym znaczeniu, że sensy są publicznie dostępnymi i korygowalnymi, semantycznymi własnościami wyrażeń.

Mając już, w mniejszym lub większym stopniu, scharakteryzowaną ideę sensu, możemy przystąpić do próby odpowiedzi na pytanie: w jaki sposób teoria sensu jest zależna od teorii znaczenia? Odpowiedzi należy szukać w rozwiązaniu następującego problemu: co to znaczy „wskazać sens wyrażenia lub grupy wyrażeń”?

Współcześnie nikt nie optuje za jakąś ontologicznie rozbudowaną teorią sensów. Davidson postulował, „by nie sugerować już, że pojedyncze słowa mają jakiekolwiek znaczenia [sensy] rozumiane szerzej niż wywieranie systematycznego wpływu na znaczenie zdań, w których te słowa się pojawiają”⁵. Postulowanie bytów zwanych sensami nie ułatwia w żaden sposób funkcjonowania teorii. W samych pis-

⁴ Gottlob Frege, *Sens i znaczenie*, w: ibid., s. 61 n.

⁵ Donald Davidson, „Prawda i znaczenie”, przeł Jarosław Gryz, w: idem, *Eseje o prawdzie, języku i umyśle*, Warszawa 1992, s. 5.

mach Fregego trudno zresztą znaleźć jakąkolwiek zachętę do takiej czy innej „ontologicznej rozrzutności”. Frege wymagał jedynie, aby sensy były obiektywne, tzn. były powszechnie dostępną własnością semantyczną publicznego języka, co wcale nie zmusza nas do przyjęcia żadnej ontologii. Można przecież ugruntować ową „obiektywność” w czymś na kształt Peirce'owskiego nawyku językowego. Reasumując: teoria podająca sensy wyrażeń danego języka nie musi generować zdań typu: „sensem p jest x ”, gdzie p jest nazwą wyrażenia, a x nazywa odpowiedni byt jako sens tego wyrażenia.

W jaki więc sposób powinna działać teoria, jakiej szukamy? Sądę, że interesująca jest propozycja Dummetta, którą przytaczam za Garethem Evansem.⁶ Propozycja ta wskazuje zarazem na bliską zależność teorii sensu od teorii znaczenia, wykorzystując metaforę „sposobu prezentacji”. Rozpatrzmy dwa twierdzenia:

- znaczenie „Gwiazda Poranna” = Gwiazda Poranna,
- znaczenie „Gwiazda Poranna” = Gwiazda Wieczorna.

Oba te twierdzenia są prawdziwe na gruncie teorii znaczenia. Jednak tylko pierwsze z nich może służyć jako twierdzenie teorii sensu, ponieważ wskazuje ono sposób, w jaki nazwa „Gwiazda Poranna” odnosi się do swojego znaczenia. Innymi słowy, pokazuje sens nazwy. Wobec tego powinniśmy nałożyć pewne dodatkowe warunki na teorię znaczenia, tak aby generowała ona twierdzenia pokazujące sens wyrażeń.

Davidson wytyczył podobny program, tyle że dotyczący teorii sensu zdań. Tak jak i Dummett, wychodzi on od podstawowego kontekstu ekstensjonalnego, nakładając nań dodatkowe ograniczenia. Odkryciem Davisona jest to, że posługując się teorią prawdy Tarskiego możemy podać twierdzenia, analogiczne do przedstawionych właśnie przykładów Dummetta, pokazujące sens zdań. Teoria Tarskiego generuje T zdania, które podają warunki prawdziwości dla poszczególnych zdań pewnego języka. Oczywistą zaletą takiej teorii jest to, że podając te warunki nie używa ona środków bogat-

⁶ Por. Gareth Evans, *The Varieties of Reference*, Oxford 1982, s. 26.

szych niż zawarte w samym zdaniu; nie ma potrzeby wikłania się w ontologię bytów intensjonalnych. Znając warunki prawdziwości danego zdania, znamy tym samym sposób, w jaki dane zdanie przedstawia obiekt zwany Prawdą, czyli znamy sens tego zdania.

Teoria prawdy odwołuje się do ekstensjonalnej koncepcji języka (jej pojęciem pierwotnym jest pojęcie spełniania). Materiałnym warunkiem jej adekwatności są T zdania, które stwierdzają jedynie koekstensywność dwóch zdań. W momencie zastosowania T zdań jako twierdzeń teorii sensu powstaje podobna trudność do tej, z jaką spotyka się propozycja Dummetta. Rozważmy dwa twierdzenia:

„Śnieg jest biały” jest prawdą wtedy i tylko wtedy, gdy śnieg jest biały,

„Śnieg jest biały” jest prawdą wtedy i tylko wtedy, gdy trawa jest zielona.

Przykład ten pochodzi od samego Davidsona, a ma pokazywać konieczność pewnych dodatkowych ograniczeń, jakie powinniśmy nałożyć na naszą ekstensjonalną teorię, aby mogła służyć jako teoria pokazująca sensy zdań języka. Z punktu widzenia logiki (czyli z ekstensjonalnego punktu widzenia), oba powyższe twierdzenia są poprawne, ale tylko pierwsze z nich pokazuje sens zdania „śnieg jest biały”.

Wydaje się, że zatoczyliśmy wielkie koło, aby z powrotem znaleźć się w punkcie wyjścia. Powołaliśmy do istnienia teorię sensu, aby rozróżnić wyrażenia języka subtelniej niż to możemy robić na poziomie teorii znaczenia. Okazuje się jednak, że teoria pretendująca do tego, aby dla każdego wyrażenia języka podać jego sens, musi bazować na ekstensjonalnej charakterystyce języka. Co więcej, zarówno teoretyczna propozycja Dummetta, jak i Davidsona, domaga się dodatkowych ograniczeń nałożonych na teorię znaczenia, aby ta pokazywała sensy wyrażeń. Tak oto znowu stanęliśmy na ekstensjonalnym polu, widząc jeszcze raz konieczność znalezienia czulszej metody uchwytu semantycznych różnic pomiędzy wyrażeniami. Jak dotąd, nowo wprowadzona kategoria *sensu* pozwoliła raczej na lepsze zrozumienie problemu niż na jego rozwiązanie.

Niemniej jednak dobre zrozumienie problemu jest pierwszym krokiem naprzód. Dobrze działająca teoria znaczenia jest bez wą-

pienia wartościową zdobyczą. Wiadomo też, że teoria znaczenia powinna być uzupełniona przez jakieś zewnętrzne wobec niej kryterium, aby mogła służyć jako teoria sensu. Dlatego też drugim krokiem do przodu byłoby wskazanie wspomnianych już dodatkowych ograniczeń, które eliminowałyby te twierdzenia teorii znaczenia, które stwierdzają jedynie zwykłą koekstensywność. Do jakich pojęć mogłoby odwoływać się takie kryterium?

Jak już wspomniałem, Gareth Evans stwierdził, że przedmiotem teorii sensu jest relacja pomiędzy wyrażeniami danego języka a rozumieniem tych wyrażeń przez użytkowników tego języka. U podstaw komunikacji leży nie tylko fakt, że słowa wypowiadane przez rozmawiających mają to samo odniesienie, ale również to, że odnoszą się one do rzeczywistości, o której mowa, w ten sam sposób. Innymi słowy, są tak samo rozumiane przez obu rozmówców. Zgodnie z tym dodatkowe ograniczenia, których szukamy, mogą być wyrażone w terminach właściwych teorii nastawień sądzeniowych (*propositio-nal-attitude*).

Gareth Evans, realizując sugestie Fregego i wykorzystując teorię nastawień sądzeniowych, formułuje pewne kryterium pozwalające w niektórych empirycznych okolicznościach stwierdzić, kiedy dwa koekstensywne zdania mają odmienne sensy. Jest to intuicyjne kryterium różnicy (*Intuitive Criterion of Difference*) – które pozwolił sobie sformułować w następującej postaci:

Przyjmijmy dwa zdania S i S', zbudowane tak, że odpowiednie wyrażenia składowe S są koekstensywne z odpowiednimi wyrażeniami składowymi S'. Jeśli jest możliwe, aby ktoś, kto w pewnym momencie słyszy i rozumie oba zdania, przyjął odmienne nastawienia sądzeniowe w stosunku do nich, to zdania te mają różne sensy (wyrażają odmienne myśli).

Sformułowanie to wymaga kilku słów komentatorza. Zrealizowanie możliwości wymienionej w poprzedniku podanego warunku wymaga pewnych specjalnych okoliczności – słuchacz nie może wiedzieć, że wyrażenia użyte w obu wypowiedziach są koekstensywne. Z kolei owo odmienne nastawienie sądzeniowe polegać by miało, według Evansa, na zaakceptowaniu (lub odrzuceniu) zdania S przy jedno-

czesnym odrzuceniu (odpowiednio: zaakceptowaniu) zdania S', lub też na wstrzymaniu się od wszelkiej asercji.⁷

Jak widać, zakres stosowalności intuicyjnego kryterium różniccy jest dosyć wąski – wyznaczają go takie warunki, jak specyficzny stan wiedzy słuchacza oraz to, że do konfrontacji dwóch zdań musi dojść w jednakowym czasie (aby zamiast różniccy sensów nie odnotować zmiany stanu wiedzy słuchacza). Poza tym pewne obiekcje może budzić odwołanie się do pojęć angażowanych przez teorię nastawienia sądzeniowego. Proponuję krótko rozpatrzyć wskazane problemy.

Pierwszy z nich dotyczy specyficznego stanu wiedzy badanej osoby (a właściwie jej niewiedzy). Przypuśćmy, że osoba badana rzeczywiście nie wie o tym, że wyrażenia „zwierzę posiadające serce” i „zwierzę posiadające nerki” są koekstensywne.⁸ Zapytana, czy tygrys jest zwierzęciem posiadającym serce i czy tygrys jest zwierzęciem posiadającym nerki, może udzielić różnych odpowiedzi. Według intuicyjnego kryterium różniccy taki wynik eksperimentu miałby wskazywać na to, że oba zdania posiadają odmienne sensy. Jeśli dobrze rozumiem ideę omawianego kryterium, to pozytywna odpowiedź na oba pytania, udzielona przez kompletnego ignoranta w dziedzinie biologii, wskazywałaby na synonimiczność obu zdań.

Rozpatrzmy teraz pewien przypadek synonimiczności, swoją drogą dosyć nieciekawej, bo danej za pomocą definicji: sercowiec to zwierzę posiadające serce. Jeżeli eksperymentator zapyta, czy tygrys jest sercowcem, a następnie czy tygrys jest zwierzęciem posiadającym serce, to może, jak sądzę, uzyskać na oba pytania odmienne odpowiedzi. Problem polega bowiem na tym, że synonimiczność dwóch wyrażeń jest również czymś, o czym można wiedzieć lub nie wiedzieć. Intuicyjne kryterium różniccy zakłada jednak coś zupełnie odwrotnego. Czy założenie to jest adekwatne?

Przykład ten może prowadzić do wniosku, że pojęcie synonimiczności jest zbędne, gdyż w praktyce synonimiczność rozpływa się w koekstensywności. Przed takim wnioskiem powstrzymuje nas jednak intuicyjnie wyczuwalna różnica pomiędzy zdaniem „wszyscy

⁷ Por. Gereth Evans, op. cit., s. 19.

⁸ Przykład ten był wielokrotnie wykorzystywany przez Quine'a.

nieżonaci mężczyźni są kawalerami” i zdaniem „wszyscy chłopcy na naszym roku są kawalerami”. Być może osobą badaną przez eksperymentatora powinien być idealny użytkownik języka, swego rodzaju Wielki Językoznawca. Wtedy jednak intuicyjne kryterium różnicy traciłoby swój empiryczny charakter. Innym rozwiązaniem byłaby taktyka przeprowadzania całych serii podobnych badań z wieloma użytkownikami języka i opracowanie odpowiedniej statystyki. Wtedy jednak różnica pomiędzy synonimicznością a zwykłą koekstensywnością byłaby jedynie różnicą stopnia, a o tym, czy dwa wyrażenia są synonimiczne, czy nie, decydowałby jakiś konwencjonalnie przyjęty próg. Jednym słowem, intuicyjne kryterium różnicy jest samo w sobie zbyt słabe, aby mogło konkluzywnie rozstrzygać o synonimiczności.

Można podjąć się obrony intuicyjnego kryterium różnicy przed zarzutem niekonkuzywności. Omawiane kryterium wymaga bowiem, aby badana osoba zrozumiała oba zdania. Jeśli zaś nie dostrzega ona synonimiczności wyrażeń „sercowiec” i „zwierzę posiadające serce”, to można jej zarzucić to, że nie rozumie wyrażenia „sercowiec”. Taka obrona prowadzi jednak do błędного koła. Odwołaliśmy się do intuicyjnego kryterium różnicy w tym celu, aby empirycznie wykrywać synonimiczność wyrażeń lub też jej brak. Przekonaliśmy się, że do określenia pojęcia rozumienia, do którego odwołuje się omawiane kryterium, potrzebne jest pojęcie synonimiczności: tylko wtedy rozumiem pewne wyrażenie, kiedy znam wszystkie jego związki synonimiczności z innymi wyrażeniami. Takie wyjaśnienie jest jednak bezużyteczne dla naszych celów. Wynika bowiem z niego to, że zastosowanie intuicyjnego kryterium różnicy, które prowadzić by miało do konkuzywnych wyników, zakłada już jakieś dobre kryterium synonimiczności. Nie pozostaje zatem nic innego, jak założyć, że badane osoby rozumieją w wystarczającym stopniu wyrażenia swojego języka. Jednak takie postawienie sprawy prowadzi ponownie do zarzutu niekonkuzywności.

Drugi problem dotyczy samych pojęć teorii nastawień sądzeniowych. W naszym przypadku mamy jednak do czynienia z dosyć podstawowymi nastawieniami, to jest z akceptacją, odrzuceniem i zachowaniem agnostycznego dystansu. Umiejętność ich identyfikacji jest niezbędna dla każdego radykalnego tłumacza lub radykal-

nego interpretatora. Przed podobnym dylematem stanął również Davidson, poszukując empirycznych świadectw dla swojej teorii radykalnej interpretacji. Uznał on wtedy akceptację zdania za postawę, „która można zająć względem wszystkich zdań, nie wymaga ona zatem od nas zdolności do dokonywania subtelnych rozróżnień między przekonaniami”⁹.

Wniosek, jaki płynie z powyższych prób konstrukcji teorii sensu, można streszczyć w trzech punktach. Po pierwsze, teoria taka musi bazować na podstawowym kontekście reprezentacji semantycznej, jakim jest kontekst ekstensjonalny. Po drugie, na niewiele przydaje się postulowanie jakiejś ontologii sensów; przez Fregowski wymóg obiektywności należy raczej rozumieć postulat sensów jako po-wszechnie dostępnych, semantycznych własności wyrażeń publicznego języka. Po trzecie, wychodząc od teorii znaczenia, musimy nakładać na nią pewne ograniczenia natury empirycznej, aby mogła ona służyć jako teoria sensu.

Pozostaje teraz do rozpatrzenia warunek (iii). Proponuję zająć się następującym pytaniem: jak teoria Davisona pokazuje, że sens zdań jest wyznaczony przez sensy wyrażeń składowych?

Za problemem zależności sensu zdań od sensu wyrażeń składowych kryje się pytanie, jak to się dzieje, że na podstawie skończonej próbki języka potrafimy zrozumieć i sformułować potencjalnie nieskończanie wiele nowych zdań. Davidson jest przekonany, że rekurencyjna składnia i znajomość sensu wyrażeń podstawowych nie zsumują się w teorię sensu zdań danego języka. Tylko niewielu ludzi ma w głowie cały podręcznik gramatyki swojego ojczystego języka. Wątpliwe jest też to, czy gramatyka wyrażeń złożonych odzwierciedla mechanizm składania sensu wyrażenia złożonego z sensów wyrażeń składowych. Problem ten pojawia się już przy interpretacji tak prostych funkторów jak negacja, koniunkcja i alternatywa. Zrozumienie zdania „Piotr nie ma brody” polega na momentalnym uchwyceniu jego pełnego sensu, a nie jest wynikiem pewnej operacji dokonanej na sensie zdania „Piotr ma brodę”. Z drugiej strony, istnieje

⁹ Donald Davidson, „Interpretacja radykalna”, przeł. Paweł Józefowicz, w: idem, *Eseje o prawdzie, języku i umyśle*, Warszawa 1992, s. 110.

jakaś zależność pomiędzy sensami obu zdań, skoro pierwsze z nich jest uważane za negację drugiego.

Davidson odrzucił silną postać Fregowskiej zasady kompozycyjności. Poza tym wskazał na teoretyczną nieprzydatność wszelkich ontologicznych interpretacji semantyki sensu. Zaproponował przy tym, aby sensów wyrażeń składowych nie interpretować inaczej niż jako wywierające systematyczny wpływ na sens zdania, w którym te wyrażenia występują. Propozycja ta, jak i cel, który postawił sobie Davidson: wyjaśnić możliwość uczenia się i rozumienia języka naturalnego, mogą rzucić nieco światła na sposób, w jaki teoria Davida-sona realizuje warunek (iii).

W podstawowym dla naszego problemu eseju „Prawda i znaczenie” czytamy: Teoria sensu „jest teorią empiryczną, z ambicjami wyjaśnienia działania języka naturalnego. [...] Moc empiryczna takiej teorii zależy od jej powodzenia w ujawnianiu struktury bardzo skomplikowanej umiejętności – mówienia i rozumienia języka.”¹⁰ Sądzę, że języka uczymy się, mówimy nim i rozumiemy go dzięki abstrakcyjnemu charakterowi jego wyrażeń. Poznajemy konkretne wyrażenie w pewnej sytuacji, a następnie potrafimy stosować je w podobnych sytuacjach (językowych lub empirycznych). Davidson ma ambicję odsłonić, przy pomocy swojej teorii, właśnie taką strukturę języka, która umożliwia mówienie i rozumienie.

Teoria podaje warunki prawdziwości dla każdego zdania, ale jak już nadmieniłem, nie używa bogatszych środków od tych, jakie są zawarte w danym zdaniu. Uzyskana teoria nie byłaby satysfakcjonującą teorią sensu, gdyby nie pokazywała jak sens zdania zależy od sensów wyrażeń składowych. W generowanych przez naszą teorię T-zdaniach odnajdujemy więc związki pomiędzy warunkami prawdziwości każdego zdania a tymi jego częściami, które występując w innych zdaniach pełnią takie same lub podobne funkcje. Znajomość tych związków ma raczej charakter nagromadzonego doświadczenia niż wiedzy o jakiejś rekurencyjnej składni. Kompetencja językowa to sprawa instynktu, a nie wiedzy.

¹⁰ Donald Davidson, „Prawda i znaczenie”, w: *ibid.*, s. 14 n.

Powstaje jednak pytanie o to, kiedy w przypadku wybranego wyrażenia mamy do czynienia z podobną funkcją, jaką spełnia ono w badanych zdaniach, a kiedy ze zwykłym przypadkiem homonimii. Problem ten sprowadza się do nieostrości pojęcia „systematycznego wpływu na sens zdania”. Czy słówko „dobry” wywiera podobny wpływ (pełni podobną funkcję) na sens zdań „Piotr jest dobrym człowiekiem” i „Piotr jest dobrym włamywaczem”? Całkiem możliwe, że w obu zdaniach mamy do czynienia z przypadkiem homonimii.

Z pewnością wciąż jeszcze więcej jest pytań niż odpowiedzi. Problem polega na wyjaśnieniu fenomenu rozumienia zdań języka naturalnego. Wiemy tylko tyle, że adekwatność wyjaśnienia odwołującego się do rekurencyjnej składni pozostawia wiele do życzenia. Opracowanie nowej, alternatywnej odpowiedzi jest zadaniem na przyszłość.

Maciej Witek
